

Andrea Braschayko (Włochy)
Francesco Brusa (Włochy)
Szymon Martys (Polska)

nr 2/2025

Wraz z objęciem urzędu prezydenta Polski przez Karola Nawrockiego ponownie pojawiają się nieporozumienia z Ukrainą: dlaczego historia nadal dzieli Warszawę i Kijów?

Wizyta jednego z głównych kandydatów w wyborach prezydenckich, Karola Nawrockiego (obecnie prezydenta), w miejscowości Domostawa w województwie podkarpackim na kilka godzin przed ciszą wyborczą, ustanowienie przez Sejm nowego święta państwowego 11 lipca - Dnia Pamięci o Polakach - ofiarach ludobójstwa popełnionego przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, i wreszcie film fałszywie przypisany przez sztuczną inteligencję Marii Anduchiw, ukraińskiej aktywistce mieszkającej w Polsce, zaprzeczający mordom Polaków w 1943 roku na jej rodzinnym Wołyniu. Wszystkie te wydarzenia mają jeden wspólny element - nasilenie i widoczny powrót debat na temat trudnych stosunków polsko-ukraińskich.



Domostawa, fot. Francesco Brusa

W Polsce kampania prezydencka była pełna dyskusji na temat stosunków z Ukrainą. Co najmniej kilku kandydatów - Maciej Maciak, Artur Bartoszewicz i Grzegorz Braun (który zdobył 6,34% głosów) - otwarcie krytykował Ukrainę i Ukraińców za rzekome "pasożytnictwo" na polskim systemie socjalnym, niszczenie polskiego rolnictwa, wciągnięcie Polski w konflikt zbrojny oraz kwestie historyczne, w tym w szczególności

masakry ludności polskiej na Wołyniu i na terenach określanych w polskiej historiografii jako Małopolska Wschodnia podczas II wojny światowej.

Inni - tacy jak Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji - próbowali bardziej stonowanej krytyki, skupiając się głównie na historii. Wreszcie główny kandydat prawicy, Karol Nawrocki, wyrażał się bardziej jak Mentzen niż Kaczyński (tj. lider ugrupowania, które go popierało), nie tylko podpisując deklaracje przeciwko przystąpieniu Ukrainy do Unii Europejskiej i NATO, ale także niejednokrotnie wdając się w otwartą polemikę z ukraińskimi politykami na temat Wołynia (warto przypomnieć, że był on prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, głównej "kuźni" nacjonalizmu w oficjalnych instytucjach państwowych).

O co toczy się gra

Ponowne pojawienie się kwestii masakr wołyńskich można rozumieć jako mieszaninę nierozwiązanego sporu historycznego, uzasadnionego dążenia do sprawiedliwości historycznej społeczności, które padły ofiarą przemocy, oraz wykorzystania przeszłości przez siły nacjonalistyczne - a wszystko to "wstrząśnięte" w skomplikowanym kontekście rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W latach 1943-1945 ukraińskie siły nacjonalistyczne, głównie Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), zabiły dziesiątki tysięcy osób narodowości polskiej (według Jareda McBride'a w artykule z 2016 r. pt. "Peasants into Perpetrators: *The OUN-UPA and the Ethnic Cleansing of Volhynia, 1943-1944*"), w tym wiele kobiet i dzieci.

Podczas gdy Polska określa te wydarzenia jako ludobójstwo, Ukraina nadal odrzuca ten termin: rozbieżność ta nadal komplikuje stosunki dyplomatyczne i symboliczne między tymi dwoma sąsiadami. Niektórzy ukraińscy historycy wskazują ze swojej strony na długą historię polskiej polityki polonizacji w okresie międzywojennym, która miała na celu asymilację lub marginalizację Rusinów i Ukraińców na wschodnich terytoriach II Rzeczypospolitej, podsycając nienawiść między obiema społecznościami. Amerykański historyk Timothy Snyder (1999) napisał, że "nie ulega wątpliwości, że oprócz bezpośrednich strat poniesionych w wyniku Holokaustu i II wojny światowej, w latach 1943-1947 zamordowano około 50 000-100 000 Polaków i Ukraińców, a około 1,5 miliona zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów".

Amerykańsko-kanadyjski historyk John-Paul Himka wyjaśnia, że "polska »pacyfikacja« z 1930 r. była najgorszym momentem, ale stosunek polskiego rządu do Ukraińców (i innych mniejszości) jeszcze bardziej zaostrzył się pod koniec dekady, za rządów tzw. »pułkowników«. Polskie represje podsycali ukraiński nacjonalizm, a ukraińscy nacjonaści zaczęli fantazjować o zabiciu dużej liczby Polaków na terytoriach etnicznie ukraińskich, z zamiarem asymilacji ocalałych do tożsamości ukraińskiej". Jego zdaniem innym ważnym czynnikiem była "polityka prowadzona przez sąsiadów Polski, nazistowskie Niemcy i stalinowski Związek Radziecki: oba te państwa zachęcały do przemocy i same ją stosowały. W tym kontekście moralny światopogląd w Polsce uległ

radikalnej zmianie. Chociaż wydarzenia okresu międzywojennego nie determinowały rodzaju przemocy, jaka ogarnęła Wołyń i Galicję, to jednak wyznaczyły one pewne parametry".

Inni ukraińscy historycy również podkreślają przypadki odwetowej - choć na mniejszą skalę - przemocy etnicznej wobec ukraińskiej ludności cywilnej w tym samym okresie oraz w następstwie wojny, w szczególności podczas operacji "Wisła". Operacja ta, przeprowadzona przez komunistyczne władze polskie w 1947 r., polegała na przymusowej deportacji ponad 140 000 Ukraińców i Łemków z południowo-wschodniej Polski na tzw. "ziemie odzyskane" na zachodzie i północy kraju. Celem było wyeliminowanie pozostałych bastionów poparcia dla UPA i stłumienie ukraińskiej tożsamości, ale jej dziedzictwo jest pamiętane na Ukrainie jako akt represji etnicznych i trauma. Ta asymetryczna, ale wzajemna przemoc nadal kształtuje narrację historyczną po obu stronach i podkreśla, dlaczego pojednanie pozostaje nieosiągalne.

Żądania sprawiedliwości i zderzenie wspomnień

Jak wspomniano, niedawny wybór Karola Nawrockiego na nowego prezydenta Polski ponownie zwrócił uwagę na pamięć i dziedzictwo masakr wołyńskich podczas II wojny światowej. Nawrocki, konserwatywny historyk i były szef Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), uczynił "sprawiedliwość historyczną" głównym tematem swojej kampanii. W swoich pierwszych publicznych wypowiedziach jako prezydent-elekt z zadowoleniem przyjął kontynuację partnerstwa z Ukrainą, ale podkreślił, że musi ono obejmować rozwiązanie "zaległych kwestii historycznych", co jest wyraźnym nawiązaniem do długotrwałego sporu o zabójstwa Polaków w zachodniej Ukrainie w czasie wojny, które polski Sejm oficjalnie uznał za ludobójstwo w 2016 r.

Kontekst polityczny pozostaje napięty. Chociaż Polska jest jednym z najbardziej zaangażowanych sojuszników Ukrainy od początku pełnej inwazji Rosji w 2022 r., nierozwiązane kwestie pamięci historycznej - zwłaszcza dotyczące Wołynia i roli ukraińskich nacjonalistów, przede wszystkim Stepana Bandery - wielokrotnie zagrażały tej solidarności. Ukraiński historyk Georgij Kasianow w swojej książce "Memory Crash: Politics of History in and around Ukraine, 1980s-2010s" (Central European University Press, 2022) pisze: "Historia stosunków ukraińsko-polskich jest pod wieloma względami bardzo pouczająca, zwłaszcza jeśli chodzi o potencjał konfliktowy polityki historycznej. Niezależnie od orientacji politycznej osób i partii sprawujących władzę, elity rządzące obu krajów uważają przyjazne i oparte na współpracy stosunki z sąsiadem za priorytet. Polsce i Ukrainie udało się znaleźć wzajemnie akceptowalne rozwiązania w niemal każdej dziedzinie, w tym w stosunkach gospodarczych, politycznych i kulturalnych. Jedynym wyjątkiem jest sfera pamięci historycznej".

Ukraiński historyk Jarosław Hrycak zgadza się, że "masakra wołyńska i UPA są jedynymi przeszkodami w pojednaniu polsko-ukraińskim. Mamy tu do czynienia z bardzo asymetrycznymi mitami narodowymi. W ciągu ostatniej dekady masakra wołyńska stała

się centralnym mitem polskiej pamięci historycznej - podobnie jak Holocaust w pamięci Żydów czy Hołodomor w przypadku Ukraińców. Natomiast w ukraińskiej pamięci historycznej rzeź wołyńska zajmuje raczej marginalne miejsce, a wielu Ukraińców ma jedynie mgliste pojęcie o tym, co faktycznie się tam wtedy wydarzyło" - wyjaśnił nam. "Jestem przekonany, że do niedawna Zeleński miał bardzo niewielką wiedzę na temat rzezi wołyńskiej, o ile w ogóle jakkolwiek. Co więcej, Ukraińcy nie rozumieją, dlaczego elity polskie - które powinny być sojusznikami - wciąż poruszają tę kwestię, podczas gdy Ukraina jest w stanie wojny z Rosją. Podejrzewają, że może to być wynikiem rosyjskiej ingerencji mającej na celu rozbić sojusz polsko-ukraińskiego". Hrycak przypomina, że osobiście zorganizował lub brał udział w kilku wydarzeniach mających na celu pojednanie Polaków i Ukraińców. Chociaż niektóre z tych inicjatyw zakończyły się sukcesem, te skupiające się konkretnie na Wołyniu były, jak to ujął, "spektakularnymi porażkami". Jego gorzkie doświadczenia sprawiają, że uważa, iż szanse na pojednanie w tej kwestii są bardzo nikłe i że będzie to wymagało znacznie więcej czasu i wysiłku.

Polski historyk Adam Leszczyński, którego rodzina została bezpośrednio dotknięta wydarzeniami na Wołyniu - jego dziadek jako dziecko musiał ukrywać się w lesie po tym, jak cała jego rodzina zginęła w masakrze we wsi, a później został przyjęty przez partyzantów radzieckich - przedstawia surową osobistą perspektywę na tę sprawę. "Znamy fakty i możemy dyskutować nad terminologią. Była to dość wyraźna zbrodnia wojenna, przypadek czystki etnicznej. Obecnie dyskusja koncentruje się na tym, czy można to uznać za ludobójstwo. Czy spełnia to ścisłą definicję prawną? Niektórzy twierdzą, że tak, inni, że nie... To złożona debata i nie sądzę, aby nawet państwo polskie miało jasne stanowisko - często zależy to od kontekstu politycznego" - powiedział. "W ciągu ostatnich 10-15 lat na Ukrainę wywierano ogromną presję, aby złożyła przeprosiny. Zeleński zrobił to, być może nieco niechętnie; jeden z jego poprzedników również wyraził ubolewanie. Ale po stronie polskiej słychać głosy, które wydają się oczekiwać od Ukraińców ciągłych przeprosin - jakby nie było końca. A przecież te wydarzenia miały miejsce bardzo dawno temu".

Nowe ekshumacje

Niemniej jednak można słusznie stwierdzić, że w ostatnich miesiącach kwestia ta znalazła się na rozdrożu. W styczniu 2025 r. rząd Ukrainy zniósł faktyczny zakaz ekshumacji (obowiązujący od 2017 r.) i zezwolił polskim zespołom na wznowienie prac poszukiwawczych w miejscach masowych pochówków. Posunięcie to, potwierdzone przez premiera Donalda Tuska i minister kultury Hannę Wróblewską, zostało okrzyknięte długo oczekiwanym przełomem. W kwietniu rozpoczęły się pierwsze ekshumacje w dawnej polskiej wsi Puźniki, obecnie położonej w zachodniej Ukrainie, z udziałem polskich i ukraińskich ekspertów oraz krewnych ofiar. Proces ten przyniósł długo oczekiwaną uznanie dla rodzin i ponownie skierował uwagę dyplomacji na Wołyń.

"Ekshumacje postrzegam jako pozytywny krok" - mówi Leszczyński. "Dla mnie jest to kwestia sprawiedliwości historycznej wobec społeczności polskich, które padły ofiarą

przemocy i masowych mordów, a państwo polskie ma obowiązek doprowadzić do odnalezienia i identyfikacji ciał. Jest to obowiązek humanitarny, po prostu zadanie, które należy wykonać, ale przez wiele lat Ukraińcy z własnych powodów nie byli zbyt skłonni do współpracy. W Polsce jedna strona oskarżała drugą o brak siły lub umiejętności dyplomatycznych, aby doprowadzić sprawę do końca. Można więc powiedzieć, że w polskiej polityce panuje "retoryka ping-ponga", podczas gdy Ukraina niechętnie przyznaje, że na Wołyniu doszło do tragedii".

Jednocześnie w stosunkach dwustronnych między Ukrainą a Polską pojawia się co najmniej "trzeci gracz", którym jest Rosja Putina. Nie trzeba dodawać, że rosyjska propaganda często wykorzystuje każdy temat, który może pogorszyć stosunki z jakimkolwiek sojusznikiem Ukrainy. Temat masakry wołyńskiej od lat znajduje się na pierwszym planie rosyjskiej polityki wobec Polski w jej ukraińskim wymiarze. Tragiczne wydarzenia na Wołyniu podczas II wojny światowej są idealnym paliwem dla rosyjskiej propagandy antyukraińskiej i przedstawiania "banderowskiej" Ukrainy i Ukraińców jako "narodu zbrodniarzy", którzy "najpierw zabijali na Wołyniu, a teraz robią to samo w Donbasie". Moskwa cynicznie próbuje zrównać te dwa zupełnie niepowiązane ze sobą wydarzenia, podsycając wzajemną niechęć po obu stronach Bugu.

Jednak wraz z postępem ekshumacji materialnych następuje również swego rodzaju ekshumacja symboliczna, która angażuje społeczeństwa i opinię publiczną obu krajów. Temat zbrodni popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, Podolu, Polesiu i na Lwowszczyźnie od wiosny 1943 r. do lata 1944 r. był zawsze obecny w polskiej sferze publicznej, ale nigdy z taką intensywnością.

W ostatnich latach można wskazać dwa punkty zwrotne, które umożliwiły kręgom nacjonalistycznym, a następnie szerzej polskiej prawicy, zwrócenie większej uwagi opinii publicznej na tę kwestię. W obu przypadkach mamy jednak do czynienia z sytuacją, w której poza sprawiedliwością historyczną szeroko rozumiany "Wołyń" stała się wentylem bezpieczeństwa dla dość współczesnych nastrojów antyukraińskich. Historyczne antagonizmy i rewanżyzm ujawniły się z pełną siłą, gdy rynek pracy w Polsce został otwarty dla Ukraińców (przed wojną w Polsce pracowało około 1,5 mln obywateli Ukrainy). Sytuacja zmieniła się również wraz z napływem kolejnej ogromnej liczby uchodźców (choć bezpośrednio po wybuchu wojny "Wołyń" tymczasowo zniknął z debaty publicznej). Kwestie takie jak "zabieranie miejsc pracy" Polakom, rzekome przywileje Ukraińców, którzy uciekli do Polski, oraz "drogie samochody" nowo przybyłych zza wschodniej granicy (tj. lokalne warianty dobrze znanych stereotypów antyimigranckich) zaczęły zderzać się z trudną przeszłością obu narodów.

Nie można całkowicie pominąć roli tzw. "środków kresowych", zwłaszcza zmarłego ormiańsko-katolickiego duchownego, księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Organizacje wywodzące się z tego ruchu, choć niszowe, były dość aktywne, wykraczając daleko poza tradycyjne, przychylne siły skrajnej prawicy, próbując przekonać m.in. polityków z Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz publikując artykuły w

centrolewicowym magazynie "Przegląd" (warto również przypomnieć, że Leszek Miller, były premier z Sojuszu Lewicy Demokratycznej, zajął otwarcie sceptyczne stanowisko wobec Ukrainy, pełne historycznej niechęci).

Kolejnym czynnikiem, który podsycił szeroko rozumiany temat "wołyński", było przesunięcie w prawo znacznej części polskiego głównego nurtu politycznego. W czasie prezydentury Bronisława Komorowskiego z Platformy Obywatelskiej (2010-2015) nie tylko idealizowano Romana Dmowskiego i tzw. "Żołnierzy Wyklętych", ale ówczesny prezydent dość otwarcie nazwał rzeź wołyńską "wydarzeniem o znamionach ludobójstwa".

Temat ten pojawił się w końcu również w kulturze popularnej. Wojciech Smarzowski, reżyser znany z filmów społecznie krytycznych ("Kler", "Drogówka") i krytycznego spojrzenia na historię Polski ("Róża"), nakręcił film o prostym i wymownym tytule "Wołyń". Choć sam autor odrzucał wszelkie formy rewanżyzmu, surowy i brutalny obraz dobrze wpisuje się w wysoce konfrontacyjną rewizję polskiej polityki pamięci wobec Ukrainy.

Zmiany w opinii publicznej

Badanie CBOS przeprowadzone w lipcu 2023 r. ("Stosunki polsko-ukraińskie 80 lat po Wołyniu") pokazuje, że chociaż większość - 53% (60% w 2018 r.) - przyznaje, że przeszłe wydarzenia dzielą Polaków i Ukraińców, aż 31% (w porównaniu z 23% pięć lat wcześniej) wyraziło przeciwne zdanie i wierzyło w możliwość budowania przyjaznego współistnienia między dwoma sąsiadującymi narodami, nieobciążonymi historią. Z kolei w badaniu Centrum Mieroszewskiego z 2024 r. ponad 40% Polaków uważa, że w historii stosunków polsko-ukraińskich miały miejsce wydarzenia, za które Ukraińcy powinni dziś czuć się winni wobec Polaków. Pomimo powszechnego przekonania, że wspólna historia dzieli Polaków i Ukraińców, zdecydowana większość respondentów ankietowanych przez CBOS uważa, że pojednanie między naszymi narodami jest możliwe (78%).

Nawet w latach 2023-2024 deklarowana przez Polaków wiedza na temat wydarzeń historycznych związanych z relacjami polsko-ukraińskimi była ogólnie dość powierzchowna. Trzydzieści procent respondentów Centrum Mieroszewskiego zadeklarowało, że posiada rzetelną wiedzę na temat kwestii związanych z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA), jedna trzecia "słyszała coś na ten temat", a taki sam odsetek respondentów nie posiadał żadnej wiedzy na ten temat. W przypadku Akcji "Wisła" i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) odpowiednie wskaźniki są jeszcze niższe. 25% respondentów zadeklarowało szczegółową wiedzę na temat powojennych deportacji Ukraińców do Polski, natomiast w przypadku OUN odsetek ten wyniósł 18%. Większość respondentów (51%) przyznała również, że nigdy nie słyszała o OUN.

Jedynie w przypadku rzezi wołyńskiej 46% respondentów ankietowanych przez Centrum Mieroszewskiego twierdziło, że posiada dogłębną wiedzę na temat tego

wydarzenia, a 41% stwierdziło, że coś o nim słyszało. Ankieta CBOS przeprowadzona rok wcześniej dała inne wyniki. Opinie na temat Wołynia są tam jeszcze bardziej jednoznaczne - 92% respondentów słyszało o rzezi wołyńskiej, w porównaniu z zaledwie 59% populacji 15 lat wcześniej. Badanie wykazało również wzrost liczby Polaków, którzy zadeklarowali, że wiedzą "dużo" o Wołyniu - 64% (w 2018 r. było to tylko 37%).

Kolejne badania opinii publicznej pokazują, że kwestia Wołynia stała się stałym elementem polskiej polityki i ważnym czynnikiem, który może również kształtować współczesne stosunki między obydwoma krajami w przyszłości. Wyraźnie pokazuje to sondaż SW Research dla rp.pl, w którym 52,6% respondentów uważa, że przystąpienie Ukrainy do UE powinno być uzależnione od zgody na ekshumację ofiar masakry wołyńskiej, czy sondaż przeprowadzony w grudniu tego samego roku, w którym aż 67% respondentów sceptycznie oceniło szczerść deklaracji Ukrainy dotyczących ekshumacji ofiar masakr wołyńskich.

Chociaż temat masakr na Wołyniu i w innych częściach tzw. Kresów Wschodnich stał się dość istotny w polskiej debacie publicznej, to jednak mroczne rozdziały polskiej historii wobec Ukraińców są rzadko poruszane. Powszechna w Europie Środkowej i Wschodniej praktyka odgrywania roli ofiary zamiast sprawcy nie ominęła Polski. W tym kontekście można przypomnieć na przykład zniszczenie cerkwi prawosławnych w regionie chełmskim w okresie międzywojennym lub wspomnianą już Akcję "Wisła", która polegała na wysiedleniu znacznej części ludności ukraińskiej i łemkowskiej z obecnych województw lubelskiego, podkarpackiego, podlaskiego i małopolskiego (gdzie mieszkała od wieków) na tzw. "Ziemie Odzyskane" (zachodniej i północnej części kraju, które po II wojnie światowej weszły w skład Polski).

1 marca Polska obchodzi tzw. "Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych", święto upamiętniające żołnierzy antykomunistycznego podziemia po zakończeniu II wojny światowej. Do dziś pozostaje ono kontrowersyjne w polskim społeczeństwie, ponieważ zrównuje prawdziwe ofiary stalinizmu (takie jak Witold Pilecki) z ludźmi, którzy atakowali chłopów, którzy otrzymali ziemię w ramach reformy rolnej, oraz mniejszości etniczne. Wśród ofiar "wyklętych" byli Żydzi, Białorusini, Litwini, Słowacy, a bardzo często także Ukraińcy.

Masakry w Piskorowicach, Sufczyńie, Wierzchowinach, Sahryniu, Miętkach, Szychowicach, Turkowicach, Pawłokomie, Bachowie i Bruszcze, to tylko niektóre z nich, są kolejnymi elementami historycznej układanki i wzajemnego rozliczania się z krzywd, które mogą wywołać nacjonalistyczną reakcję i podważyć historyczną prawdę o odpowiedzialności za zbrodnie wśród dużej części polskiego społeczeństwa, podatnego na mit narodu "wiecznie krzywdzonego przez obcych".



Cmentarz prawosławny w Sahryniu, fot. Francesco Brusa

Od Polski i Ukrainy do Europy

Ogólnie rzecz biorąc, proces ten przebiegał równolegle z wydarzeniami politycznymi i społecznymi zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce po uzyskaniu niepodległości w 1991 roku. Jak ujął to były działacz opozycyjny, minister spraw zagranicznych Polski i historyk Bronisław Geremek, "powrót wolności przyniósł ze sobą powrót nacjonalizmu". Po upadku socjalizmu, w różnym stopniu, historia została zinterpretowana na nowo w paradygmacie narodowym, a tym samym wiele kwestii z przeszłości stopniowo stało się istotnych również w teraźniejszości.

W przypadku masakr wołyńskich sprawa nie jest jednak tak prosta. W rzeczywistości istniała swego rodzaju droga, która prowadziła od początkowej jedności do rozłamu między obydwojema krajami: jak podsumowuje tytuł książki polskiego i ukraińskiego historyka Tomasza Stryjka i Joanny Koniecznej-Sałamatin, polityka pamięci w Polsce i na Ukrainie przeszła drogę *od pojednania do rozłamu*.

Już w latach 50. grupa intelektualistów zgromadzonych wokół paryskiego czasopisma literacko-politycznego "Kultura" (wśród nich laureat Nagrody Nobla Czesław Miłosz) zaczęła opowiadać się za uznaniem powojennych granic Polski na wschodzie, a mianowicie za zrzeczeniem się wszelkich roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy, Białorusi i Litwy (wówczas części Związku Radzieckiego), w ramach szerszych wysiłków i walki o niepodległość wszystkich tych krajów. Rzeczywiście, później ruch "Solidarność" podjął tę ideę i na tej podstawie w 1989 r. członek KOR (Komitetu Obrony Robotników), doradca "Solidarności" i Lecha Wałęsy oraz redaktor naczelny "Gazety Wyborczej" Adam Michnik mógł wziąć udział w kongresie założycielskim ukraińskiej organizacji "Ruch" i ogłosić, że naród polski będzie stał ramie w ramie z narodem ukraińskim w jego walce o wyzwolenie się spod władzy Związku Radzieckiego.

Włoski historyk Guido Crainz (który niedawno opublikował książkę o polityce pamięci w Europie, "*Ombre d'Europa*") komentuje: "Jest to w pewnym sensie paradoksalny rozwój sytuacji. Konfrontacja z Rosją doprowadziła do nawiązania dialogu między

Polską a Ukrainą, ale jednocześnie wywołała ruchy narodowe, które z kolei utorowały drogę do nacjonalistycznej interpretacji historii. Oczywiście między tymi dwoma krajami nie ma problemów, o ile Ukraina upamiętnia na przykład Hołodomor. Napięcia pojawiają się jednak, ponieważ Ukraina, przeciwstawiając się Rosji, zaczęła czcić bohaterów narodowych, takich jak Stepan Bandera, którego armia, oprócz współpracy z nazistami, była zaangażowana w masakry wołyńskie".

Tak wyglądała sytuacja wyjściowa. Jednak podziały i spory pojawiły się później, zwłaszcza po 2000 i 2010 roku, kiedy to zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie do władzy doszły siły polityczne, które otwarcie propagowały i wprowadzały w życie potrzebę prowadzenia polityki pamięci na szczeblu państwowym (PiS w Polsce i Wiktor Juszczenko na Ukrainie). Jest to zjawisko powszechne w państwach Europy Środkowej i Wschodniej: biorąc pod uwagę ogólne zawirowania społeczne i polityczne lat 90., fakt, że wiele archiwów i dokumentów zaczęło być udostępnianych właśnie w tym okresie, oraz stopniowy charakter procesów budowania tożsamości narodowej, elity polityczne i intelektualne potrzebowały czasu, aby opracować narrację dotyczącą przeszłości i nadać jej oficjalny charakter.

Po 2000 r. podobna tendencja była widoczna na całym kontynencie europejskim. Unia Europejska zaczęła inwestować w politykę pamięci i dialog między różnymi narodami o różnych wspomnieniach. Utworzono fundusze na działania związane z historią i pamięcią.

Dwa kluczowe wydarzenia spowodowały ten zwrot: z jednej strony niepowodzenie referendum w sprawie francuskiej konstytucji europejskiej w 2005 r., które wywołało wśród części europejskich elit poczucie, że sama solidarność gospodarcza między państwami członkowskimi nie wystarczy, aby wzmocnić poczucie jedności, ale konieczne jest również zaangażowanie na poziomie kulturowym i tożsamościowym; z drugiej strony rozszerzenie Unii Europejskiej w 2004 r. (największe pod względem liczby państw i ludności), które ponieważ do Unii przystąpiło wiele byłych państw Układu Warszawskiego i Związku Radzieckiego, zaczęło kwestionować "ideologiczne podstawy" pamięci europejskiej opartej na Holokauście i klęsce Rzeszy Niemieckiej, biorąc pod uwagę potrzebę spojrzenia na zbrodnie komunistyczne i radzieckie oraz okupację Europy Środkowej i Wschodniej i potępienia ich.

W rzeczywistości kwestia masakr wołyńskich jest również powiązana z polityką europejską i ma wymiar europejski, oprócz tego związanego z dwustronnymi stosunkami między Polską a Ukrainą. Sam Karol Nawrocki powiedział, że zawetuje integrację Ukrainy z Europą, jeśli tragedia wołyńska nie zostanie uznana i nie zostaną wznowione ekshumacje.

Ale czy Unia Europejska powinna odgrywać rolę w tym procesie? Według Crainza "przydałyby się pewne inicjatywy perswazji moralnej ze strony instytucji europejskich,

aby uniknąć skrajnej polaryzacji lub zbyt kontrowersyjnych decyzji (jak to miało miejsce, gdy Ukraina nadała Banderze tytuł "bohatera" kraju).

Jednocześnie nie powinniśmy zapominać, że mówimy o sporze historycznym, którego nie da się rozwiązać dekretemi lub decyzjami rządów. Kompromis polityczny jest przeciwieństwem krytycznego podejścia do historii, a różne punkty widzenia powinny być przedmiotem dialogu poprzez dogłębne badania, analizy i analizy". Niemniej jednak, biorąc pod uwagę powyższe powody, kwestia ta ma już charakter europejski.

Profesor Aline Sierp (która napisała wiele publikacji na temat historii, pamięci i Europy) wyjaśnia: "Unia Europejska nieustannie zajmuje się podobnymi kwestiami. Sposób, w jaki narody postrzegają swoją przeszłość, jest w rzeczywistości kryterium oceny, czy są gotowe do pełnego członkostwa. Jest to swego rodzaju niepisana zasada. Nie jest ona zapisana w europejskim systemie prawnym, nie znajduje się w *acquis communautaire*, ale jest regularnie omawiana w brukselskich urzędach i instytucjach. Widzieliśmy to już podczas rozszerzenia w 2004 r. lub podczas rozmów o przystąpieniu Turcji".

Wniosek. "Bez względu na bohaterów i złoczyńców"

W każdym razie prezydentura Nawrockiego może stanowić punkt zwrotny. Podczas gdy niektórzy mają nadzieję, że jego doświadczenie zapewni instytucjonalne podejście do tej kwestii i uporządkowany dialog, inni obawiają się, że pogłębi to nacjonalistyczne nastawienie i utrudni pojednanie. Wśród krytyków jest Wołodimir Wiatrowycz, były szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, często opisywany jako architekt polityki historycznej Kijowa po Majdanie. Wiatrowycz oskarżył Nawrockiego o "zniszczenie Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i upolitycznienie polskiego Instytutu Pamięci Narodowej".

Wiatrowycz został również oskarżony o kształtowanie ukraińskiej narracji narodowej poprzez kontrowersyjne działania, w szczególności wybielanie roli UPA w wojnie. "Wiatrowycz nie odegrałby żadnej roli, gdyby populiści nie wykorzystali jego działań: od Ljaszko i Kliczki po Tymoszenko i Poroszenkę oraz pozostałości Ruchu i jego pochodnych (takich jak Ukraińska Partia Ludowa)" - zaznaczył Kasjanow. "I oczywiście pomógł Putin: ponieważ agenda OUN/Swoboda była promowana pod przykrywką walki z komunizmem, dziedzictwem radzieckim, a ostatecznie z Rosją. Ogólnie rzecz biorąc, Polska i Ukraina są jak bliźnięta syjamskie, które będą nadal wykorzystywać politykę pamięci przy każdej dogodnej okazji".

W tak gorącej debacie zadaniem polityków i opinii publicznej powinno być prawdopodobnie połączenie dążenia do sprawiedliwości historycznej z promowaniem pojednania między różnymi społecznościami. Zarówno Hrycak, jak i Leszczyński wskazują na stosunki francusko-niemieckie jako potencjalny model na przyszłość. Według ukraińskiego historyka, pod względem znaczenia sytuację tę można porównać do pojednania między Francją a Niemcami po II wojnie światowej. "W takim samym

stopniu, w jakim pojednanie to stało się fundamentem UE, pojednanie polsko-ukraińskie stworzyło możliwość rozszerzenia UE na wschód" - powiedział.

Leszczyński dodał również, że "model niemiecko-francuski, a nawet polsko-niemiecki, byłyby tutaj odpowiedni. Musimy uznać, że obie strony ponoszą odpowiedzialność, ale najpierw musimy ustalić fakty. Faktem jest, że zginęli Polacy. Trzeba również uznać, że w znacznie mniejszym stopniu zginęli Ukraińcy i że ruch ukraiński był prześladowany w przedwojennej Polsce. Po wojnie Ukraińcy byli obywatelami drugiej kategorii w Polsce" - powiedział. "Trzeba przedstawić całą historię, a następnie obie strony muszą przyznać się do swoich błędów. Wtedy będą mogły przejść nad tą kwestią do porządku dziennego i budować przyjaźń w oparciu o prawdę historyczną. Dobrym przykładem są tu modele polsko-niemiecki i niemiecko-francuski. Udało się w nich wyeliminować spory historyczne z życia codziennego i pozostawić je historykom".

Jak wskazuje Himka, "jedyną drogą naprzód jest zbadanie wszystkiego, co się wydarzyło, w całej swojej złożoności, bez względu na bohaterów i złoczyńców. Jest to trudna praca naukowa, która nie zaowocuje łatwą do podsumowania i pocieszającą narracją dla żadnego z zaangażowanych narodowych ego. Ukraina powinna trzeźwo spojrzeć na przemoc, jaką OUN-UPA wyrządziła mniejszościom narodowym i swoim przeciwnikom, a Polacy muszą rozliczyć się z wielkich i bolesnych błędów swojej międzywojennej republiki oraz dążeń swojego podziemia w czasie II wojny światowej. Pomocne byłoby również, gdyby Rosjanie wyznali prawdę o stalinowskiej przeszłości w odniesieniu do Polaków i Ukraińców".

Oczywiście, jak twierdzi Himka, jest to zadanie trudniejsze do zrealizowania w obecnej sytuacji, w środku wojny agresji prowadzonej przez Kreml. Jest to jednak jedyne realne rozwiązanie - w przeciwnym razie Polska i Ukraina ryzykują, że zostaną uwięzione w niekończącym się cyklu oskarżeń, wiktylizacji i bezproduktywnego niezrozumienia. To nie tylko zafałszowałoby przeszłość, ale także zagroziłoby przyszłości.



*Ten artykuł powstał w ramach **PULSE**, europejskiej inicjatywy wspierającej transgraniczne dziennikarstwo oparte na współpracy.*